Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Zlr. półr. **3** Zlr. kwartał. **1** Zlr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Zlr. — półrocznie **4** Zlr. — kwartalnie **2** Zlr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Zlr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą **10** kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

29. Stycznia 1856 **№ 13.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

IV.

(Ciąg dalszy).

W salonie szła zabawa jak w najlepsze. Gustaw siedział przy fortepianie i grał najnowszą sztukę Thalberga. Hrabina i Ofelia podziwiały jego biegłość i zachwycały się tak mistrzowskiem wykonaniem.

— Dziwny kontrast między wami, moi panowie, rzekł pan Alfred po skończonej grze. Jesteście braćmi, jeden umie wybornie bawić towarzystwo, a drugi nawet go widzieć nie chce. Był tu brat pański, mości poruczniku.

— Czemu go nie prosiłeś do nas? zawołała hrabina. To samo pytanie było w wejrzeniu Ofelii.

— Prosiłem go, ale nie chciał przyjść do was moje panie. Z resztą uprzedził mnie Przyręba, bo go na kawę do siebie zaprosił.

— A co to, to już nie grzecznie, rzekła hrabina. Nam odmówić a pójść do rządcy!

— Mój brat, pani hrabino, przemówił zmieszany nieco Gustaw, ma szczególniejsze usposobienie. Nie lubi towarzystwa, jeśli w jego zabawie udział wziąć musi. Roskoszą dla niego jest stać z dala i obserwować. Znamionuje to wprawdzie człowieka myślącego, ale towarzystwa taki człowiek nie bawi. Wie on o tem dobrze, i dla tego nie jest natrętny.

— Ale przynajmniej mógłby się nam pokazać, a zresztą jeśli się ludzi boi, po cóż idzie do oficyn?

— Ma on także żyłkę studjowania niższych warstw społeczeństwa. Nie uwierzy pani, to drugi Swift; Aby schwycić jaki rys charakterystyczny niższej publiki, to pójdzie nawet w takie miejsca, gdzie wyraźnie czuć atmosferę kordegardy. Już z listów jego, pisanych do mnie do Wiednia, czułem tę atmosferę i nawet raz otwarcie mu moje zdanie powiedziałem, że takie amatorstwo scen ludowych może go łatwo z widza w aktora przedzierzgnąć. to jest z nas, którzy się śmiejemy, wtrącić między tych, z których się śmiejemy.

— Bardzo rozsądna rada, rzekł hrabia. Oto nasz kuzyn hrabia * * * zaczął się bawić w jakiegoś demogaga i cóż ztąd? Obstąpili go ludzie w wytartych snrdutach, bóg wie jakiego pochodzenia i jakiej przeszłości ludzie, co przeszli różne szpetne koleje życia, a wszystko to brudne, rozczochrane, nieumyte i nieogolone.... Już to daj sobie powiedzieć, szanowny kuzynku, rzekłem raz do niego, ci ludzie mogą mieć głowy Salamonów i naukę Arystotelesa, mogą bujać po wyższych regionach myśli i uczuć, ale na ziemi fetor od nich i brud. Nie pojmuję cywilizatorów ludzkości w brudnych koszulach i w zabłoconych kapotach. Mogą oni w mansardach swoich ślęczeć nad kronikami świata, i rektyfikować daty czasów przedchrześciańskich, salony jednak nie odniosą z tąd żadnego pożytku, bo każdy lokaj wzbroni im wstępu do nas. I mój kuzyn uznał to sam w końcu, i ztąd jedynie sprzykrzył sobie zaszczytne stanowisko koryfeusza demokracji powiatowej. Żeby ci ludzie nie ufali tak nazbyt teorjom swoim, a szli do celu drogami świata, toby nam już dawno za skórę byli nalali. Szczęściem że tego nie widzą, filozofując, że potrawa jeśli jest dobra tak samo smakuje, gdy się ją je palcami z brudnej miski, jak gdyby ją pożywano z czystego talerza, czystą łyżką!

Gustaw był jakoś w roztargnieniu i już chciał ryczałtem hrabiemu słuszność przyznać, gdy nagle sobie własne swoje stanowisko przypomniał. Zdanie hrabiego było słuszne i trafne w jego pozycji, ale Gustaw, nie mogąc się z hrabią na równi stawiać, musiał coś na to odpowiedzieć. Stał on bowiem na rozdrożu dwóch światów, a chociaż świat salonów niepospolicie go do siebie przynęcał, wiedział jednak dobrze o tem, że jeszcze tam nie należy, i że zdań jego za swoje poczytywać nie może. Do tego przypomniał sobie z czasów szkolnych nie jedną pogadankę, odbytą w skromnej izdebce, która zaszczepiła w młodem sercu jego nie jedną wyższą myśl, nie jedno szlachetniejsze uczucie.

— Słusznie mówisz Hrabio, rzekł po chwili, że cywilizatorowie ludzkości powinni przedewszystkiem dbać o białą koszulę i czystą odzież. Słusznie także trafia ich zarzut, że nie dbają o swoją powierzchowność, to im utrudnia przystęp w towarzystwa wyższe, a zaproszeni nawet niechętnie w nie wchodzą a nawet ich unikają; to wszystko prawda, ale zważ panie hrabio, że ci ludzie stali się ofiarą nieszczęsnych naszych stosunków społecznych, że młodość swoją przebyli o głodzie i o chłodzie, nie mając sposobności wyuczenia się manier lepszych, a nim sobie zdołali zasłużyć na takie imie, przed któremby się im salony otworzyć mogły, już się za nadto rozmiłowali w ubóstwie swojem, aby na komfort życia mieć zmysł jaki! Otwórzcie panowie, salony ludziom talentu, a za kilka lat będziecie mieli towarzystwo miłe i pożyteczne. Nie jeden talent, co dzisiaj w błocie się tarza i błotem na was rzuca, rozmawiałby wtedy z wami grzecznie i uprzejmie, i byłby pożytecznym dla całego kraju.

— To wszystko ładnie pan mówisz, rzekł pan Alfred, chociaż mówisz *pro domo sua.* Należysz bowiem do

owych ludzi talentu, którzy nauką i talentem dążą do jakiejś w świecie pozycji. Lecz mniejsza oto, ale coż z tąd? Gdybym naprzykład we Lwowie na moich salonach chciał zebrać towarzystwo z takich ludzi, o których mówimy, myślisz pan żebym doszedł do końca? Gdzie tam! jedni by od drugich pouciekali, tak jak brat pana nie chciał wejść tam, gdzie się pan bawisz. Zresztą nie praktykowano jeszcze na naszych salonach takiej myśli, a przyznam się, że nie lubię dawać przykładów.

— Ale przecież ktoś musi dać przykład, wtrąciła Ofelia, która się tej rozmowie z uwagą przysłuchiwała, jeźli ta myśl jest dobra i rozumna. Ludzie wyższego wykształcenia byliby w salonach bardzo pożyteczni.

— Więc dla p o ż y t k u tylko chciała by pani mieć ich na salonach, przemówił Gustaw z ironicznym uśmiechem, tak samo jak się b erze książkę do rąk, aby z niej co się nauczyć, lub się nią zabawić, a potem odrzucić od siebie?...

— Nie, nie, wpadła szybko Ofelja, nie dobrzem się wyraziła...

— Niepotrzebnie spieramy się, przerwał pan Alfred, ot niema o czem dłużej mówić, niech sobie inni łamią nad tem głowy, kogo puszczać na salony a kogo nie, my zostaniemy przy dawnych naszych zwyczajach. Słyszałem, że księżna zamyśla tej zimy otworzyć jakieś artystyczno-literackie wieczory. Już ja na nie pewnie nie pójdę. Gdy zechcę wspierać sztukę lub literaturę, to pójdę na koncert lub na teatr, albo kupię obraz lub książkę.

Pan Alfred mówił te słowa z taką determinacją, że Alfred w obronie sprawy tak zwanych ludzi talentu ostygł, i tem się kontentować musiał, że jemu samemu wyjątkowym sposobem w salonie miejsce zostawiono. Ofelia rada była jeszcze coś powiedzieć, bo i usta na pół otworzyła, i w błękitnych jej oczach jakaś piękna myśl zabłysła, ale wystraszona surowem spojrzeniem pana Alfreda, odeszła do fortepianu, próbując na nim pojedyńczych akordów z Thalberga utworu który przed chwilą Gustaw odegrał.

— Co za pamięć muzykalną masz pani do podziwienia! ozwał się Gustaw, chcąc rozmowę zawiązać.

— Ach nieuwierzysz pan, przemówiła hrabina, co to za talent! Onato należy do tych ludzi talentu, o którychście panowie rozmawiali. To chodząca muzykalność! Co zasłyszy, to wygra! A wszystko co gra, to tak duszę przejmuje, tak rozczula, że córka moja, *qui est très vive*, i sentymentalności nie lubi, często się o to z nią spiera. Bywa, jak siądzie do fortepianu, a osobliwie w długich zimowych wieczorach, jak zacznie fantazjować, to mówię panu, że to nie gra fortepianu, ale dramat kompletny. Są tam i łzy i prożby, smutek i boleść, tylko czasami jak promyczek księżyca przesunie się kaprysik jaki, lub żywsze *allegretto*.

— Ciocia chwali to, co mnie może wiele nie zaleca. Panowie nie lubią dzisiaj sentymentalności, im się podoba lepiej śmiech, dowcip i satyra.

— Serce smutne i uczuciowe jest to drzymiący żołnierz na straży życia, rzekł Gustaw. Można go podejść, zwalczyć i uczynić niewolnikiem.

— Szlachetny rycerz, odpowiedziała Ofelia, nie zabija żołnierza śród snu ale budzi go, wtedy dopiero walczy z nim.

— Jakto ładnie było powiedziano! zawołała hrabina! Słowa godne Lamartina! *C'est sublime*! Nieuwierzysz pan jak genialną jest we wszystkiem Ofelia! To istna autorka! Gdybyś pan czytał jej pisma, to tylko wydrukować! Co jabym dała za to, gdyby Jadwiga choć część tych zdolności miała!

— *Madame*, rzekł hrabia, zapominasz, że jesteś matką, matka powinna tylko dobre przymioty widzieć w swoich dzieciach.

— Nie, *mon cher*, ja tego nie mówię, żeby Jadwiga nie miała dobrych przymiotów, ale że jest.. *c' est un autre genre*, jest w innym guście. Ona zupełnie podobna do ciebie mój Fredziu. Gdym cię pierwszy raz w Paryżu poznałam, to byłeś taki sam, jak jest dzisiaj Jadwiga. Żywa, *beaucoup de malice*, dowcipna, zawsze przytomna, umie się w każdej sytuacji znaleść... jest jakby stworzona na królowę salonów. Ręczę że Fredzio, gdy Jadwiga dostanie na salonach pozycją sobie odpowiednią, to całą stolicą rządzić będzie.

— A panna Ofelia, rzekł Gustaw, będzie królową serc, co zdala od zgiełku światowego, głębszych uczuć pragną.

— Jakżeś przecudnie pan to powiedział! zawołała hrabina, muszę sobie zapisać tę sentencją!

— Rozdrażnione masz nerwy dzisiaj, Milciu, rzekł hrabia marszcząc brwi, jesteś sentymentalną jak Doryda, a porucznik wcale nie jest Filonem. Mówi grzeczności.

Hrabina usiadła w fotelu i oparła głowę o poręcz. Oczy jej wzniesione ku niebu mówiły: Ludzie nie pojmują mnie! Trzeba cierpieć i marzyć.

Ofelia wstała od fortepianu i odeszła od okna. Czuła, że jej twarz pałała, że jej serce mocno biło. Wzrok Gustawa, z którym się w tej chwili spotkała, jeszcze bardziej ją zmieszał. Nikt jeszcze nie określił w kilku słowach tak trafnie jej usposobienia, jak Gustaw. Jej ciemno-błękitne oczy zaszkliły się jakiemś przyjemnem uczuciem, zdawały się mówić: On by mnie pojął i zrozumiał! Serce moje przestałoby cierpieć i marzyć!

Gustaw nie wiedząc co z sobą zrobić, siadł do fortepianu i począł fantazjować. Gra jego była dalszym ciągiem rozmowy sentymentalnej, którą pan Alfred tak niemiłosiernie przerwał. Obie kobiety rozumiały ją. Hrabina uniosła się w sfery ideałów swoich, gdzie figurki porcelanowe miały ruch i życie. Na szafirowem sklepieniu nieba, zamiast słońca, zaćmiło duże, olbrzymie serce, przywiązane wstążką atłasową, i rozlało na cały świat błogie, blado-różowe światełko. Żebracy i kaleki, sieroty i niemowlęta przeciągali w teatralnych kostiumach przed okiem jej duszy, a wszyscy stawali pod olbrzymiem sercem aby się jego ciepłem ogrzać... Zmieniła się dekoracja, nastąpił akt skruchy i pokory. Sentymentalna matrona przywdziała grubą szatę, a z nóg swych zdjęła aksamitne obuwie. Szła największem błotem ulicy, i siadła w kruchcie między szpitalnemi babami, aby niezaprzeczony dać dowód przykazanej ludziom pokory.

Ofelia błądziła po jakiejś szerokiej, niezmierzonej

pustyni. Nigdzie nie było rośliny ni kwiatka, nigdzie zielonej oazy, gdzieby spiekłe od spragnienia usta ochłodzić można... W około siebie widziała wyschłe szkielety, służące podróżnym za drogoskazy, ale ludzi nigdzie nie było... Biedna sierota błądziła po piaskach pustyni, i nie mogła nawet płakać nad grobem matki, której nie znała, bo ten grób był gdzieś daleko, gdzieś w obcej ziemi! Jakieś dwie twarze wychyliły się do niej z poza mgły, i spojrzały na nią z rozczuleniem...'twarze do siebie podobne, jak odblask dwóch tęczy... Jedna z nich bladła co raz więcej, a druga nabierała kolorów i z wolna, z wolna.. przystrajała się w mundur porucznika inżynierji.

O biedne, kapryśne serce! jakże dziwacznie przystrajasz twoje ideały!..

I pan Alfred miał podczas tej gry swoje zatrudnienie. Polował z cicha po salonie za ogromnym krzyżowym pająkiem, który śród gry spuścił się nagle z sufitu między Gustawa i Ofelją. Mówi Bufon że pająki są muzykalne, i ciekawe o nich opowiada zdarzenie. Jeden więzień stanu w Bastyli tak je umiał grą na flecie zająć, że mógł je gdzie chciał wodzić za sobą. Przy tonach znanej im melodyi wyłaziły z kryjówek i lazły na jego ramiona. Ale o tej muzykalności pająków znać nie wiedział pan Alfred, bo nieproszonego gościa zacięcie po wszystkich kątach prześladował, odstawiał krzesła i stołki, i już nogę do wykonania swego wyroku był podniósł, gdy się nagle drzwi z pobocznego pokoju otworzyły.

Pan Alfred spojrzał we drzwi, tymczasem umknął nieszęśliwy amator muzyki pod kanapę i znikł bez wieści.

Drzwi odchyliły się zwolna, a we drzwiach okazał się ładny, negliżowy czepeczek z różowemi wstążkami. Przy czepeczku okazała się jeszcze ładniejsza twarzyczka, świeża i różowa jak zorza poranna, i błysnęło dwoje czarnych, błyszczących oczek.

— Czy mamcia pozwoli? ozwał się dźwięczny i miły głosik z pomiędzy drzwi.

Gustaw przestał grać.

— *O mon cher enfant!* rzekła hrabina, to niegrzecznie, nie jesteś ubrana.

— Ależ mameczko siedzę jak aresztant, nikt do mnie nie zajrzy, a tu się państwo tak wybornie bezemnie bawicie! Ja się zabiję albo struję, jeżli mameczka mi nie pozwoli.

— To każ się ubrać, i przyjdź do nas!

— *Merçi mama*, za dwie godzin będzie zapóżno, i tak już wieczór.

— Pozwól jej wejść *Madame*, rzekł pan Alfred, biedaczka zanudzi się sama. I tak nie ma nikogo, jest koło familijne, a pan porucznik daruje.

— No, to każ sobie włosy zaczesać, i zadysponuj wczesną herbatę... Pan porucznik zatrzyma się jeszcze na herbatę, nieprawdaż?

Gustaw skłonił się na znak przyzwolenia, i spojrzał ciekawie na drzwi, zkąd wyjść miała panna Jadwiga.

W bardzo krótki sposób musiała się odbyć dyspozycja herbaty i przyczesanie włosów, bo prędzej jak się spodziewał ujrzał Gustaw wchodzącą na salę Jadwigę. Pan Alfred przedstawił jej gościa.

Rodzicom ucałowała ręce, Gustawowi lekko się od kłoniła, a Ofelją ucałowała, szepcąc jej do ucha:

— Nieznośna, niedobra! nie przyszłaś do mnie, zapomniałaś o mnie, nie kocham cię.

Gustuw oparł się o fortepian, a przewracając w ręku jakieś nuty, spoglądał na nią ukradkiem.

Była słusznego wzrostu, wysmukła, twarz miała podłużną i rumianą. Włosy ciemne, związane w warkocze i w tył rzucone, odsłaniały ładnie uformowane czoło. Oczy czarne, wiecznie biegające, migały jak dwa brylanty w białej osadzie. Ostro wykrojone usta przedłużały się w lekki zarys ironii i kaprysu. Twarz jej mieniła się nieustannie śród rozmowy, a każde słowo, każda myśl odbiła się na niej jasno i charakterystycznie.

Rozmawiając z Ofelią, patrzała z ukosa na Gustawa, a z twarzy jej, nieustannie się krzywiącej, nie można było nic dobrego wnosić. Widać, że jej porucznik inżynierji nie bardzo przypadł do gustu, bo się nawet półgłosem zaśmiała, i Ofelii coś do ucha szepnęła. Gustaw spojrzał na nią, i spotkał się z jej wzrokiem. Jadwiga się zmieszała jak dziecko, gdy się je na złym uczynku schwyta, a Ofelia szepnęła jej do ucha tak, że Gustaw mógł słyszeć: Raczek za żarcik.

Pan Alfred nie znalazłszy pająka, począł znowu rozprawiać. Rozmowa jednak nie kleiła się wcale, bo Gustaw coś w zły humor popadł od czasu, jak Jadwiga do salonu weszła. Wprawdzie weszła już późno, jak spóźniony żołnierz na pole bitwy, bo zwycięztwo już się rozstrzygło. Mimo to doznał Gustaw na jej widok jakiegoś przykrego wrażenia, jakiejś obawy, jakby o sobie zupełnie zwątpił. Widok Jadwigi przejmował go bojaźnią, a nawet nie miał odwagi konwersacją z nią rozpocząć. Więc poprzestał na konwersacji z panem Alfredem, który mu coś o kwaterunku wojsk przechodzących rozpowiadał, i na jakiegoś kanoniera narzekał, że zaraz za gumnami zrobił sobie jakiś fajerwerk, i siebie zabił.

Wreszcie po długiej i nudnej konwersacji nastąpiło wytchnienie. Usłyszawszy szum wody w samowarze wstała gospodyni i zaprosiła na herbatę. Gdy towarzystwo wkoło stołu zasiadło, zaczęto znowu rozmowę, ale Gustaw nie popisał się tą razą. Zdawało mu się nieustannie, że ma blisko siebie nieprzyjaciela, który tylko czeka sposobności, aby na niego uderzyć. Łagodne spojrzenie Ofelji dodawało mu wprawdzie odwagi, ale to mu jakoś dzisiaj nie wystarczało. Lecz po pierwszej filiżance ożywiła się rozmowa, obserwująca dotąd Jadwiga wystąpiła na scenę. Mówiła bardzo wiele, jeszcze więcej się śmiała, a najwięcej dowcipowała. We wszystkiem nzalazła śmieszną stronę, wszystko było u niej karykaturą, a te karykatury były często tak genialnie naszkicowane, że nawet Ofelia roześmiać się musiała, chociaż to jej wcale nie było dzisiaj do twarzy. Teraz nabrał i Gustaw odwagi, a jego lekki, salonowy uśmiech ubarwił wesołą konwersacją.

Śród tego weszła do salonu młoda, pietnastoletnia dziewczynka. Była wysmukła i średniego wzrostu, a na sobie miała sukienkę różową. Na jej drobnej okrągłej twa-

rzyce nie było żadnego jeszcze wyrazu prócz naiwności i dobroci.

— *Voila une jolie fille*, zawołała hrabina, jak się masz Leonciu! jck wyrosła, a jak wyładniała! tylko kawalera teraz!

Dziewczynka spiekła raka, trąciła w drodze o krzesło, i jeszcze bardziej zmieszana przystąpiła do hrabiny, aby jej rękę ucałować· Hrabina podała jej rękę, a gdy się dziewczynka ku niej nachyliła, pocałowała ją w głowę.

— Bardzo się cieszę, rzekła hrabina, że cię widzę tak ładną, tak miłą.

Hrabina przyłożyła lornetkę do oka, i poczęła się dziewczynce przypatrywać. Leoncia przypomniała sobie, że jeszcze ma się z kimsiś przywitać, i zwróciła się do Jadwigi, aby i jej rękę ucałować. Jadwiga wyjęła z pod szalu drobną białą rączkę, i podała ją dziewczynce. Ale Ofelia wzięła za rękę Jadwigę a do dziewczynki rzekła;

— Nie Leonciu, tego nie powinnaś czynić.

Leoncia pochyliła ku niej zapłonioną twarz, a Ofelia pocałowała ją w czoło. Biedna dziewczyna przytuliła się do ramienia opiekunki, a gdy oczy ku zgromadzeniu zwróciła, zabłysły w nich dwie łzy.

— *Pauvre fille, comme elle est embarassée!* ozwała się hrabina, to elewka i faworytka Ofelii, dodała zwracając się do Gustawa.

— Pani uczysz płakać, zauważył Gustaw, *c'est trop vite.*

— A jabym innych śmiać się uczyła, rzekła Jadwiga.

— Otóż kompletny konwikt! zawołał pan hrabia, ot pan porucznik będzie miał z was śmiejące się i płaczliwe modele.

Chwilę stała młoda pensjonarka w salonie nie wiedząc co z sobą uczynić. Widząc to Ofelia wstała od stołu, a wziąwszy ją za rękę, poczęła się z nią po salonie zwolna przechadzać, wypytując się jej o szczegóły pobytu jej w klasztorze. Towarzystwo przy stole bawiło się dalej rozmową, a Jadwiga była coraz weselszą i rozmowniejszą. Niepostrzeżono nawet że Ofelja z pensjonarką z salonu wyszły, a chociaż Gustaw kilka razy po salonie się oglądnął, i kogoś wzrokiem szukał, nie dał jednak tego do poznania, że mu ktoś do kompletu towarzystwa brakuje.

W godzinę potem, gdy już późny był wieczór i Gustaw na zegarek ukradkiem się popatrzył, rozległ się nagle na dziedzińcu krzyk przeraźliwy. Wszyscy w salonie zamilkli. Słychać było bieganie i głosy dziwne. Znowu ucichło, a natomiast dały się w przedpokoju słyszeć jakieś szepty i spory. Kamerdyner wszedł do pokoju blady i przestraszony i niewiedział czego się chwycić. Zapytany przez hrabiego, zagapił się i nic nie odpowiedział. Lokaj, który zaraz po nim wpadł, także rzeczy nie wyjaśnił. Wszyscy spojrzeli po sobie.

Wtem rozległ się znowu na dziedzińcu krzyk, a całe towarzystwo zerwalo się od stołu, i pobiegło do okna, w którem kilka latarek zabłysło. C. d. n.

Prolog

do koncertu dnia 28. Stycznia 1856,

wyprawionego

na uroczystość stuletniej rocznicy urodzin Mozarta,

przez Towarzystwo wykształcenia muzyki w Galicyi.

Gdy się ród ludzki do pychy ośmielił,
I przeciw Bogu hardą podniósł głowę,
Bóg go w rozliczne narody podzielił,
Rozsiał po ziemi, i pomieszał mowę.
O smutno było na obszarach świata,
Bez wspólnej mowy brat nie pojął brata!

I na sąsiada poszedł sąsiad zbrojny,
Do walk zabójczych rwały się narody;
I przyszły czasy zaborów i wojny,
A trudno było o słowo do zgody!
Bo serca dzielił i zwyczaj i mowa,
Brakło do zgody wspólnego im słowa!

By duchem zgody natchnąć ludzkie plemie,
Serca i dusze otrząść z ziemskiej pleśni,
Bóg swych lutnistów nam posłał na ziemię
I dał im harfy, dał im w usta pieśni,
I rzekł im: Idźcie, już zgoda gotowa!
Bo Pieśń i Harfa, to wspólna wam mowa!

Płynęły tony z pod mistrzowskiej ręki,
Wszystkie narody stanęły do chóru;
Bo każdy pojął i zrozumiał dźwięki,
Bo wszystkich serca zagrały pieśń wtóru,
A gdy Mistrz skończył, wszyscy jak z natchnienia,
Rzekli: To mistrz nasz, z naszego plemienia!

O nie! Lutniście rodu nie potrzeba,
Bo każde serce do niego się przyzna,
Bo on dla Pieśni zesłany był z nieba,
A Pieśń to wspólna wszystkich serc ojczyzna!
Dla niej to wszyscy są bracia rowieśni,
Gdzie serca niema, tam niema i Pieśni!

A gdy pieśń skończy i harfę odłoży,
Ludzkość go bratem pisze na swej karcie!
O! takim mistrzem był ów harfiarz boży,
O dla serc naszych tyś bratem Mozarcie!
Ty władasz struną i serca i ducha,
A twoich pieśni cała ludzkość słucha!

W pielgrzymce życia przez gromy i cisze,
Wiedziesz nas z harfą do wieczności progu,
Tam twoje „Requiem" do snu nas kołysze,
I śnić nam każe o niebie, o Bogu!...
O bądź dziś z nami, nim życie się prześni,
A cześć ci damy, cześć Harfie i Pieśni!...

J. C. Z.

Słowo

z powodu ogłoszenia w „Czasie" artykułu: *„o prawach polskich dawnych i teraźniejszych"* przez autora „Listopada".

(Dokończenie).

Co się dzieje w całym wszechświecie złożonym z miljonowych światów i jak się dzieje, dzieje się z woli tego, który te wszystkie gwiazdy swoje zna po imieniu; i on też, ten święty ojciec, tak światom swoim jak i najdrobniejszej roślinie wskazał pewny cel lub kres. Tak to stwórca w mądrości swojej przedwiecznej mieć chciał. Zatem czem nas ten ojciec uczynił, na którym planecie, lub w którym zakątku ziemi nas umieścił, tem i tam więc pozostańmy, czem nas otoczył po ojcach naszych, to też pokochajmy, i żyjmy wedle jego woli świętej, pomnąc szczególniej na jego pierwsze przykazanie: «nie będziesz miał bogów cudzych przede mną».

Rozprawa autora niby to o prawach w Polsce jest to znanym kunsztem, raczej podejściem tych, którzy piszą w ukrytym celu. Już anioł złego nad to nic nie wymyśli!

Cała ta pajęcza siatka, uczonym pokrowcem obwinięta, ukrywa na ostatnie danie myśl złowrogą, ale ona wystaje jak szydło z wora, krzywe i ostre.

Kto uwalawszy się w kałuży, chciałby i swój naród kalać, przedstawiałby obraz rozpaczliwego zgonu owego bluźniercy, którego Klopstock w Messyadzie odmalował w tych słowach: *„Bald erhebt er sich wieder, und ist noch, und denkt noch, und fluchet dass er noch ist, und spritzt mit bleichen, sterbenden Händen Blut himmelan!"* (I znowu się dźwiga, żyje i myśli jeszcze, i złorzeczy że jeszcze żyje, i zbladłą, obumierającą dłonią bryzga krwią ku niebu).

Pod względem psychologicznym łatwo dostrzedz w końcu pisma autora pewny rodzaj skruchy. W skutku też tej skruchy autor acz nie pytany o grzechy, sam się z nich spowiada, i daje sobie rozgrzeszenie...

Pozwólmy sobie przytoczyć slowa Woltera w Machomecie.

Il y a donc des rémords, il y a donc des forfaits,
Que les courroux des dieux ne pardonnent jamais.
(A więc są dręczące sumienia zgryzoty,
Któremi Bóg karze zbrodnie i niecnoty.)

Bóg tak chciał, że byliśmy i jesteśmy narodem wbrew przeciwnych chęci wyrodków, i naród ten rozwinął w historji życie sławy pełne. Był on poważany, był też i szczęśliwy, aż zapomniawszy na cnoty ojców, cudzym Bogom kłaniać się począł i zasłużył na karę, i dotknęła też nas kara Boża.

Bywały czasy, gdzie szlachta reprezentowała ojców, a mieszczanie byli to niby starsi bracia chłopów. Krew i język, obyczaje i wiara, gościnnosć i pobożność, wierność i męztwo były wspólne, swojskie, rodzime, była więc jednolitość narodu, a faktu tego żaden fałsz obłudy nic zmaże.

Ten to naród miał swoich Chrobrych, Śmiałych, Krzywoustych, prawodawców Kazimierzów, Jagiellonów, Zygmuntów, Batorych, obrońców wiary i ludów Sobieskich, z jego to łona wyszli Oleśniccy, Tenczyńscy, Tarnowscy, Zamojssy, Żołkiewscy, Chodkiewicze, Czarnieccy, Kordeccy, Puławscy, Dąbrowscy, Sołtykowie, Rejtany, Kościuszko Tadeusz, Poniatowski Józef i inni. A owe poważne nasze nauk świeczniki! Któryż naród wydał Hozyuszów, Koperników, Tomickich, Kochanowskich, Skargów, Górnickich, Orzechowskich, Naruszewiczów, Krasickich, Mićkiewiczów, Czackich, Śniadeckich, Staszyców, Kołontajów, Woroniczów, i tylu a tylu sławnych czy piórem, czy szablą, czy cnotami mężów, którzy każdej epoki, każdej historji, każdej literatury, gdziekolwiek, byliby zaszczytem i chlubą.

Niema zalety, ani zaszczytu, ani chwały, któreby nie były prawnem, bo cnotami ojców lub orężem nabytem dziedzictwem naszego narodu. Dawne wieki i czas obecny były i są tego świadkami *).

---

*) Trudno jest policzyć wszystkie imiona historyczne, które zaszczycają dzieje nasze. Żaden naród nie miał bardziej narodowej historji jak nasz, bo to już z formy rządu i jego organizmu w Polsce wynikało. Charakter i życie narodu odbijało się w pojedyńczych postaciach czyli osobach tak wiernie i wyrazisto, jak to widzimy jedynie tylko w historji greckiej i rzymskiej. U innych narodów widzimy tylko historją monarchów i dworskich intryg. Niecna ta myśl, żeśmy nie byli narodem, już samą mnogością mężów naszych historycznych zdeptana jest jako fałsz bezczelny. Przytoczmy niektórych wojowników takich jak: Zawisze, Zbarazcy. Kamienieccy, Wiśniowieccy, Kmitowie, Ostrogscy, Sieniawscy, Koniecpolscy, Gąsiewscy, Potoccy, Lubomirscy, Sapiehowie, Jabłonowscy, Sanguszkowie, Ogińscy, Grabowscy, Jasińscy, Wychowscy, Dobratyńscy, Madalińscy, Kniaziewicze, Dąbrowscy, Godebscy, Liberaccy, Sułkowscy, Kamińscy, Kiccy, Łubieńscy, Sowińscy itd. itd.; znowu mężowie radą zasłużeni jak: Ociescy, Krzyccy, Rejowie, Górniccy, Trzebieccy, Łascy, Czartoryscy. Potoccy, Ostrowscy, Małachowscy, Mokronowscy, Korsaki. Sołtany, Bielińscy, Załuscy; a mężowie uczeni jak: Kopczyński. Konarski, Bohomolec, Poczobut, Albertrandy, Przybylski. Linde, Ossoliński, Słowacki, Moraczewski. Raczyński, Siarczyński. Trentowski, Liebelt itd. itd.; a tylu historyków, tylu prawników, filozofów, naturalistów, artystów, malarzów, muzyków i ten tak liczny poczet wieszczów naszych narodowych i poetów godnych wspomnienia oprócz wyżej już wymienionych, bo oprócz Jana trzech jeszcze Kochanowskich, Szymonowicz, Zimorowicz, Otwinowski, Gawiński, Sarbiewski, Szymanowski, Trębecki, Kniaźnin, Karpiński, Niemcewicz, Kropiński, Malczewski, Bronikowski, Brodziński, Wasilewski, Słowacki, Jełowicki, Gosławski, Goszczyński, Krasiński, Garczyński, Gaszyński, Mićkiewicz. Zaleski, Czajkowski, Lenartowicz, Pol, itd. itd. A one sławne niewiasty nasze polskie od najdawniejszych czasów, zacne i piękne imiona: to Wandy, to Dąbrówki, to cnotliwej Żębocińskiej, Kunegundy św, błogosławionej Salomei, pobożnej Bronisławy, heroicznej Jadwigi królowej, nieustraszonej Chrzanowskiej, walecznej Żarnowskiej, mężnej Eudoxji Czartoryjrkiej, wierszopłynnej Drużbackiej Elzbiety, z Krasińskich Jaraczewskiej. Izabelli Czartoryjskiej, Marji Wirtemberskiej, a zasłużonej narodowi Hofmanowej z Tańskich, Klaudii Potockiej, znanej z pism Ziemięckiej, Wojkowskiej, itd. A ów szereg długi niepoliczony innych mężów poświęcenia i cnoty jakimi naród się szczyci od wieków. Ale autor «Listopada» nie zna widać z bliska tych imion, niech się tylko z niemi zapozna szczerzej a niezaprzecza nam więcej narodowości; jeżeli chce byśmy jemu niezaprzeczyli później dobrych, poczciwych i sumiennych chęci, o brak których teraz posądzić go musiemy.

W historji to narodu, są skarby wiedzy i nauki, tu to czytać mamy, tu szukać pomocy duchowej, uczyć się nie złośliwego a opacznego naciągania dziejów swego narodu do obcych widoków, ale jak być prawym synem tej ziemi, która nas karmi i pokrywa popioły ojców naszych. Pismo autora „Listopada“ w prawych sercach zawsze obudzać będzie zgrozę.

O! wy, wiekopomni przodkowie, co jak gwiazdy nieśmiertelne stoicie na straży historji narodu, bluźnierstwo odstępcy podwyższa jeszcze stanowisko wasze! A wy wspólnicy obecnego życia, ziomkowie! zapomnijcie że z głębi jaskini dziwne jakieś wycie obiło się o uszy wasze.

Doświadczeniem nauczeni, wiemy jak rozróżniać podstępne doktryny i jakie przyjmować nauki, by nie z błotnistego ale z czystego historją czerpać źródła.

Nadaremna więc usilność i dążność twoja autorze! głos twój będzie głosem puszczyka!.

Kilka słów o bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Nie wszystko złoto co się świeci.
(Stare przysłowie.)

Ciąg dalszy.

Jak wiemy z powyższego opowiadania, poświęcił założyciel sumę 32000 zł. polsk. wraz z rocznym dodatkiem 600 zł. polsk. na stworzenie tak znacznego kapitału ruchomego biblioteki, i ulokował ją w towarzystwie oszczędności w Warszawie. Towarzystwo oszczędności miało dotrwać do r. 1852 i płacić od wzmiankowanego kapitału procent po pięć od sta. Według tego obrachunku, na którym z resztą założyciel, jak widzieliśmy wyżej, znane dobrze rosporządzenia, tyczące biblioteki, opierał, byłby kapitał ruchomy wynosił roku 1852 wraz z procentami sumę 85.000 zł. polsk. Tymczasem zrządziły okoliczności inaczej. Towarzystwo oszczędności w Warszawie zakończyło swój żywot krótko po r. 1840, nie doczekawszy stanowczej dla biblioteki Raczyńskich daty r. 1852. Kapitał ruchomy odebrany z Warszawy, posłużył na zakupienie listów zastawnych poznańskich, które będąc 3½ i 4 procentowemi, nie przynosiły naturalnie przewidzianej przez założyciela w akcie donacyjnym a opłacanej przez towarzystwo oszczędności summy pięcio-procentowej. Jednem słowem, rok 1852 nadszedł, a kapitałowi ruchomemu biblioteki, daleko było do wysokości, jaką mu założyciel na ten czas naznaczył.

Okoliczność ta spowodowała nareszcie ową spomnianą przez nas wyżej katastroficzną uchwałę. Otóż na posiedzeniu kuratorji dnia 3go lipca 1854 roku stanął pełnomocnik czy zastępca nie biorącego dotąd w niej udziału naczelnika cywilnej administracji w Wiel. Ks. poznańskiem, zastrzegł sobie prawo wglądania na przyszłość w zarząd biblioteki, a wreszcie zapytał i o administracją funduszów bibliotecznych. Gdy się przekonał, że kapitał ruchomy nie doszedł jeszcze i roku 1854 wysokości przepisanej mu przez założyciela na rok 1852, zaprotestował przeciw wszelkiemu dalszemu skupowaniu książek na tak długo, dopóki by szczerba finansowa według przepisu założyciela wypełnioną nie była, a to przerwanie żywota biblioteki jest ostatnim, wiadomym publicznym faktem, jaki nam z jej dziejów zapisać przychodzi.

II. Księgozbiór i jego usterki.

Początki każdej niemal biblioteki, a więc i tej, nad którą niniejsze uwagi kreślimy, nie noszą na sobie śladów systematyczności, jaką w ciągu dalszego jej trwania znający się na rzeczy zarząd przy zwiększeniu księgozbioru zachowywać winien. Kamień węgielny wszelkich bibliotek stanowią przedewszystkiem szacowne, może bardzo i liczne zbiory prywatne, ale właśnie dla tego, że dla prywatnej potrzeby zgromadzone, nie mają owego ogólniejszego zakroju i interesu, jaki każda biblioteka publiczna, przeznaczona dla powszechności, i dla ludzi w rozmaitych gałęziach wiedzy i naukach pracujących, mieć koniecznie winna. Towarzyszące wszakże zwykle podobnym zakładom uposażenia, mają właśnie to zaszczytne przeznaczenie, aby rozrzucone z natury swej materjały naukowe, według pewnego systemu, i w imię potrzeby pracujących zebrać w całość, wynieść porzucone bez ładu i myśli cegły i belki do godności skończonego gmachu. Zadania podobnego nie dopełnia się naturalnie w kilka lub kilkanaście lat, a biblioteka Richelieu także w 25 lat po swem założeniu 600.000 druków jak dzisiaj nie liczyła. Jeżeli więc zbiory bibliot. Raczyńskich pozostawiają, jak zobaczemy niżej, nie jedno do życzenia, to przecież o jej przyszłości wcale powątpiewać nie można. Kapitał ruchomy dójdzie wreszcie kiedyś do swej fatalnej wysokości, skutki tego nieszczęsnego protestu z dnia 8go lipca 1854 upadną wtedy, a panującą przez lat kilka w życiu biblioteki stagnacją, następne lata zabiegłej czynności łacno naprawią. Ale nie pocieszając się zbyt prędko nadziejami nie istniejącej przyszłości, zwróćmy się lepiej do mniej pociesznej a dobrze wiadomej przeszłości i terazniejszości.

Założyciel biblioteki zrobił dla jej istnienia wszystko, dla dalszego jej trwania i powodzenia bardzo wiele. Jak powiedzieliśmy wyżej, liczyła biblioteka, składająca się częścią ze zbiorów i darów prywatnych Edwarda hr. Raczyńskiego, częścią z prezentu hr. Konstancji Raczyńskiej, w roku 1829 prócz rękopismów, z 30.000 tomów. Po otworzeniu biblioteki, jakkolwiek akt donacyjny stanowił kuratorją i tejże właściwie cały zarząd biblioteczny oddawał, zostały jednak rządy te niezaprzeczenie i jedynie w ręku założyciela, który je prawdziwie po dyktatorsku, bez czyjegokolwiek wmieszania się sprawował. Zakupywanie nowych książek także zachował sobie samemu. Bieżąca literatura polska wszelkich gałęzi znajdywała wtedy w bibliotece bardzo regularnego kupca i abonenta. Założyciel odbywał prócz tego podróże za granicę, zbierał rzadkie rękopisma, skupywał także druki i popychał pilnie i gorliwie dzieło rozszerzenia biblioteki. Równocześnie wydawał nieustannie z niedrukowanych rękopismów znane całemu światu polskiemu rzadkie historyczne dzieła, które bez pieniędzy Edwarda hr. Raczyńskiego światła dziennego nigdyby pewnie nie były ujrzały. Jeżeli zaś wydania jego grzeszą opuszczeniami i fałszami czasem nawet, to winę tego raczej na umiejętniejszą a wspierającą go swą nauką rękę, aniżeli na założyciela biblioteki zwalamy, który według codziennej bardzo, polsko-arystokratycznej maniery, grzecznością dla rodzin innych, równą a bardzo potrzebną względność dla własnej chciał okupić.

Mimo tych niezaprzeczonych zasług w rozszerzaniu biblioteki ze strony założyciela, świeciła ona wszakże tu i owdzie niepospolitemi szczerbami w dziale materjałów do historji polskiej *); które zapełnić było obowiązkiem przyszłości i następców Edwarda hr. Raczyńskiego. Dnia 28go stycznia 1845 roku zakończył życie założyciel, a śmierć jego wyemancypowała wyznaczoną przezeń kuratorją, z pod żelaznej ręki czynnego i zabiegłego dyrektora, i nadała jej wszelką swobodę działania, a mianowicie zatrudnienia się potrzebnemi koniecznie reformami, o ile im akt donacyjny wyraźnie nie przeszkadzał.

Kuratorja nie stanęła przecież według naszego osądzenia rzeczy na wysokości swego zadania i nie dopełniła jak należy swego obowiązku.

Przedewszystkiem należało, jak nam się zdaje, dla dobra biblioteki wciągnąć pod pierwszym względem publiczność w sprawy biblioteczne i w zakres jej zarządu. Żądanie podobne uważamy na tem bardziej uzasadnione, iż w czasach, kiedy gminy, towarzystwa,

*) Tak n. p. (ograniczamy się tu na jednym przykładzie) nie ma w bibliotece Raczyńskich do dziś dnia wcale nie rzadkiego i wcale nie drogiego IV. (wrocławskiego) tomu listów Załuskiego.

narody, odbierają od swych przełożonych, dyrekcji i rządów corocznie sprawozdania, o tem co się z ich własnością dzieje, kuratorji *biblioteki Raczyńskich*, należącej do gminy miasta Poznania, szatą tajemniczości okrywać się nie przystało. Należało tedy, jeżeli swe posiedzenia całkiem nie otworzyć publiczności, to przynajmniej uwiadomić ją rok rocznie przez pisma publiczne, o stanie finansów biblioteki a przedewszystkiem o liczbie zakupywanych książek. Kuratorja nie składa się, jak nam wiadomo, z fachowych uczonych, byłaby po tem możeskomunikowaniu sięz publicznością odebrała nie jedną użyteczną dla biblioteki skazówkę, posłyszała nie jedną uczciwą i rozsądną radę, dowiedziała się o nie jednym nakładzie, druku lub manuskrypcie i zainteresowała wszystkich istnieniem biblioteki. Zamykając się natomiast sama w sobie i unikając jakby umyślnie wszelkiego zetknięcia się z publicznością, straciła wszelką możność i sposobność uwzględniania jej potrzeb i życzeń, a co gorsza zobojętniała ją dla pięknego zakładu, który wpustym i osieroconym w naukowo Poznaniu, powinien był czem innem jeszcze, aniżeli złotemi literami za swym frontispisie świecić.

Rozmaitość.

* W Stanisławowie w kościele farnym obrządku łacińskiego odbyło się 19go t. m. żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Adama Mickiewicza z wystawieniem katafalku i mszą śpiewaną. Licznie zebrana publiczność wszystkich warstw społeczeństwa łączyła swe modły z modłami kapłanów za duszę poety, którego pamięć wiecznie żyć będzie w sercach jego rodaków.

* To nie do wypowiedzenia jak śmierć zmiata jednę po drugiej z polskich znakomitości literackich. Prócz Mickiewicza i Krasińskiego straciliśmy w roku 1855. także Jędrzeja Moraczewskiego, wielce znakomitego historyka i autora dziesięciotomowych „dziejów rzeczypospolitej Polski". Musiał on być zasłużony naszej historji kiedy mu to Lelewel czule i wymownie przyznaje. Pokój jego popiołom, a wieczna cześć jego pamięci!

* Badania w pszczelnictwie p. Abancourta są tak ważne i zajmujące, że dzienniki poznańskie bardzo zaszczytnie o nich wspominają.

* **Ze Stanisławowa.** Mieczysław Kamiński syn najmłodszy ś. p. Jana Nepomucena Kamińskiego wybierając się w celu dalszego kształcenia się w zawodzie muzycznym za granicę, dał 18go t. m. w połączeniu z dyletantami miasta naszego koncert pożegnawczy, którym nam bard o przyjemny wieczór sprawił. Piękny i rzadki głos tenorowy koncercisty i dziś już niepospolita giętkość jego i wprawa, znamionują niepospolity talent. Odśpiewał arję z opery Verdego „Ernani". Duet z opery Linda di Chamounix wraz z dyletantką „Króla dębów" Szuberta, i dwa prześliczne mazurki „On kocha" Nowakowskiego i „Czarne oczy" Stolypina.

Rzęsiste oklaski któremi nadzwyczaj licznie zebrana publiczność młodego artystę po każdym śpiewie odznaczała, niechaj mu będą wróżbą pięknej przyszłości i podnietą do pracy, po której szczeblach stanąć może w rzędzie wyższych znakomitości w świecie muzykalnym.

Z pomiędzy dyletantów, którzy wszyscy rzeczywiście nie jak dyletanci rzadką biegłością i talentem się odznaczali, wyszczególnić muszę pannę K. której głos piękny i niezwykła szkoła ogólne wzbudziły zajęcie, i p. Karola Kozłowskiego młodego skrzypka, który odegrawszy Artota „Souvenir de Bellini", i Vieuxtempsa „Fantaisie caprice" z mistrzowską dokładnością, przekonał nas że już dziś, młodzieńczych ledwie dochodząc lat, zwalczył wszelkie trudności mechaniczne instrumentu, i przenika myśli mistrzów których kompozycje odegrał. Słyszę że p. Kozłowski muzyce, którą namiętnie kocha, zupełnie się poświęci, i w celu dalszego kształcenia się do Wiednia i dalej udać się zamyśla. Talent jego nadzwyczajny i dzisiejsza biegłość pewną są rękojmią, że go w poczet naszych Lipińskich, Kątskich, Biernackich policzemy.

* **Szczęście w Bawarji.** W pewnem mieście w Bawarji w piwiarni „pod złotem lwem" siedzi co wieczora za stołem stary jenerał i pali fajkę. Naprzeciw niego przestrzegając winnej subordynacji zajmuje miejsce porucznik Krale. Po każdem wytrzepaniu fajki wzdycha jenerał i mówi: „Takto, tak na świecie, kochany Krale!" Porucznik wzdycha na to i odpowiada: „Tak tak panie jenerale!" Ten dyalog powtarza się codzień kilka razy przy wytrzepaniu każdej fajki. O dziesiątej godzinie odzywa się jenerał „Dobranoc ci kochany Krale!" Porucznik wstaje, kłania się i odpowiada: „Dobranoc panie jenerale". Z tego dyalogu przekonać się można, jak mało potrzeba do szczęścia w Bawarji.

Nowiny lwowskie

* **Bal dla ubogich i sierot.** W zeszłą niedzielę wyprawiło towarzystwo dobroczynności dam w sali redutowej świetny bal na korzyść ubogich i sierot. Salę udekorowano z gustem i wytwornością, i rzęsisto oświecono. Przy wchodzie na wzniesionych miejscach po obu stronach i między kolumnami galerji zasiadły damy stowarzyszenia, sprzedające bilety do loterji fantowej. Boginie szczęścia sprzedawały za gotówkę pełną garścią assygnacje przyszłej fortuny, lecz gdy je w urnie fatalnej wymieniono spostrzegł nie jeden, że kapryśna bogini obdarzyła go garścią pustych papierków. Szczęśliwi, co między garścią pustych i złudnych zwitków numer znaleźli, spieszyli z nim do ołtarza fortuny, po wygrany upominek. A piękne były te upominki. Z mnóstwa drogich i wytwornych rzeczy utworzono jakby pyszną wystawę sklepu galanteryjnego, której koroną był piękny zegar wartości do stu reńskich. Wielką i usilną musiała być gorliwość w zbieraniu fantów dam towarzystwa, jeśli tyle pięknych rzeczy ku zapomodze sierot i ubogich nagromadzono. Tańce rozpoczęto polonesem. W pierwszej parze szedł hr. Włodzimierz Russocki z Jej Excel. hr. Gołuchowską, przełożoną stowarzyszenia. Stroje były wytworne i gustowne. Najwięcej widzieliśmy sukien białych z potrójną falbaną, ubranych w białe atłasowe, lub jasno-niebieskie wstążki. Włosy w nisko spuszczonych kokach ustrojono kwiatami. Pięknie wydawała się jedna suknia z żółtego adamaszku, dużemi narzucona kwiatami. Jako charakterystyczny ubiór podobała się u jednej damy suknia różowa z czarnem na staniku ubraniem. Czarny i różowy kolor walczyły tam z sobą naprzemian jak sny młodej damy.

Przychód balu ma być następujący: z rozsprzedanych biletów do gry fantowej 1250 złr. Za „żywy bukiet" 60 złr. Za wstęp 1300 złr. Odciągnąwszy od tego koszta urządzenia mniej więcej 300 złr. to będzie czystego dochodu 2270 złr. Ich Excel. Namiestnikowstwo opuścili salę dopiero po północy. Do tego dobroczynnego celu przyczynił się także pułk Schönhals, którego banda muzyczna bezpłatnie grała.

Konkursa. Posada dyrektora urzędów pomocniczych przy cyrkule samborskim z pensją 900 złr. termiu podania cztery tygodnie po ostatniem umieszczeniu w Gazecie lwowskiej. Posada rewizora polic. w Brodach z pensją 200 złr. termiu podania do 15. lutego Odnośnie do konkursów na posadzie w królestwie węgierskiem i innych niemiecko-sławiańskich krajach uwiadamia się, że kompetentom na te posady innych krajów koronnych zwrócone będą koszta podróży w ilości 1 złr. za każdą milę podróży na stanowisko nowego ich urzędu przedsięwziętej.

* **Mody.** Ryciny do Nru 12go Nowin przyłączone przedstawiają: 1. *Ubiór od wyjścia dla młodej osoby.* Kapelusz z tafty i białego atłasu przystrojony koronką czarną, pod spodem blondyną białą i jagódkami z aksamitu różowego; wstążki białe z czarnym brzegiem po obu stronach. Suknia popielatej materji w atłasowe pasy, z trzema falbanami. 2. *Ubiór strojny.* Czarne aksamitne ubranie, przyozdobione piórami, różami, liśćmi zielonemi, złoconemi, perłami i żołędźmi z pereł. Ubranie to zrobione z rulonu axamitnego do koła głowy, z tyłu końce spadające; po jednej stronie pióra, jedno wyżej drugie niżej przypięte i aż na ramiona spadające; po drugiej stronie bukiet z róż, z pożyczkami, liściem zielonym i złoconym, i żołędźmi z pereł. Suknia z pekinu pompadour, dno jasne zielone a białe pasy wszywane, na których kwiaty rzucone

pompadour, bronzową aksamitką w kratki obszyte. Stanik wycięty, spadający z ramion, rękawy krótkie, zielone z boku otwarte, białą blondynką obszyte, z pod rękawka wygląda buf tiulowy. Po obu bokach między dwoma zielonemi pasami, spodnica otwarta i aksamitką czarną karbowaną spojona, a każda aksamitka blondyną białą obszyta. Po obu stronach ubranie koło spodnicy obszyte białą blondyną. Przód stanika ozdobiony aksamitnemi szarfami, z których fontazie spadają na ramiona, u pasa także fontaż z długiemi końcami, obszytemi blondyną białą.

Druga rycina przedstawia. Ner 1szy. Kapelusz aksamitny z lizierami atłasowemi a między każdą lizierą czarną koronką obszyty; kania wraz z fartuszkiem z jednego kawałka; z wierzchu i pod spodem fontazie z wstążki tylko po jednej stronie. Ner 2gi. Kapelusz Louis XV. zrobiony z aksamitu na kształt chusteczki i z atłasu tego koloru co aksamit, obszyty czarną koronką i blondyną białą, pod spodem kwiaty. Ner 3ci. Czepek tiulowy w muszki, aksamitką dwa razy obszyty, z takiemiż szarfami tiulowemi. Ner 5ty. Czepek guipurowy z szarfami, wstążką na kształt cache-peigne przystrojony. Ner 5ty. Kołnierzyk muszlinowy haftowany. Ner 6ty. Kołnierz muszlinowy, atłaskiem haftowany i koronką valenciennes obszyty. Ner 7my. Kołnierzyk Marie-Antoinette do sukien otwartych, z wstawek haftowanych i valenciennes zrobiony. Ner 8my. Rękawek pagode, koronką valenciennes obszyty. Ner 9ty. Rękawek do kołnierzyka Ner 5ty.

Przyjechali od dnia 25. do 28. Stycznia do Lwowa.

PP. Rodkiewicz Sewer. z Łukawicy. Bernolek Jan z Krakowa. Dworski Alex. z Przemyśla. Gnoiński Alexan. z Krasnego. Czemeryński Alexand. z Budzanowa. Chwalibóg Jan z Dublan. Obertyński Leop. z Stronibab. Białobrzeski Jan z Dziedziłowa. Biliński Fel. z Olszanki. Mrozowiecki Mich. z Sokołowa. Agopsowicz Kaj. z Trofanowki. Zakrzeski Jan z Korczyna. Krynicki Marc. z Krynicy.

PP. Boczkowski Kasp. z Wołowej. Brzezany Maur. z Brodów. Kakowski Jan z Tarnopola. Łucki Onufr. z Husiatyna. Marcinkowski Kar. z Tarnopola. Zaharjasiewicz Marc. z Antonówki. Wojnarowski Ant. z Brzeżan. Komarnicki Jan z Magierowa. Jachimowicz Grzeg. z Przemyśla. Wilczyński Fr. z Hrebenowa. Sękowski Adolf z Wolicy. Zawadzki Tyt. z Dołhego. Osmulscy Raf. i Jan z Żurawna. Gregorowicz Tyt. ze Stanisławowa. Chodorowicz Kaj. z Michalcza. Krzyżanowski Fel. ze Stopek. Wiszniewski Ignacy z Kałusza. Rozumiłowski Grzeg. z Przemyśla. Biliński Jan z Huty. Skrzyszowski Fr. ze Złoczowa. Hr. Cetner Alb. z Podkamienia. Cięglewicz Kasp. z Podhajec. Woytkowski Ad. ze Żurawiczek. Puzdrowski Józ. z Rudek. Bal Ant. z Grochowca. Korostyński Ant. z Łąki. Hr. Stadnicki Leon z Nadyb. Br. Hagen z Wielkichócz. Hr. Kalinowski Wład. z Bakowiec.

Wyjechali od dnia 25. do 28. Stycznia ze Lwowa.

PP. Runge Ferd. do Zarzycza. Obmiński Hiac. do Niżyniec. Dobrzański Wład. do Sambora. Wiszniewski Henryk do Dobrzan. Hr. Gorajski, Potocki i Baczyński do Krakowa. Popiel Mich. do Jaśnisk. Czermiński Jul. do Glińska. Dr. Schretter do Brzeżan. Słopczyński Fr. do Romanówki.

PP. Białobrzeski Stan. do Dobrzan. Nowosielski Ign. do Czyżowic. Szczepański Wład. do Wiśniowczyka. Roszkowski Antoni do Bożykowa. Sokołowski Kon. do Pniatyna Dylewski Mar. do Stanisławowa. Kosiński Paw. do Bóbrki. Chółodecki Konst. do Bilcza. Marcel Krynicki do Krynicy. Mieski Ad. do Stryja. Kazanowski Teofil i Szeligowski Fr. do Jarosławia. Nowakowski Henr. do Bełza. Bogdanowicz Max. do Przemiwółek.

PP. Znamirowski Karol do Nowego sioła. Dr. Dworski do Przemyśla. Dr. Ziembicki do Podhajec. Zyborski Mik. do Sambora. Paluszyński Józ. do Ulicka. Prusiewicz Łuk. do Pikołowic.

Kurs telegrafowany z Wiednia 28. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$108\frac{1}{4}$	Pożyczka 5%	$83\frac{3}{4}$
Hamburg za 100 tal. banco	$78\frac{1}{2}$	Akcye banku	970
Londyn za 1 funt szterl.,	10.32	Kolej północna	2365
Medyolan za 300 lirów	$108\frac{3}{8}$	Obl. ind.	$77\frac{3}{4}$
Paryż za 300 franków .	$125\frac{1}{8}$	Nowa pożyczka z loterya	$103\frac{7}{8}$
Agio duk. ces.	$12\frac{5}{8}$	Pożyczka narodowa . .	$85\frac{7}{8}$

Wczorajszy Kurs Lwowski

	Gotówką		towarem	
Dukat holenderski . . . . złr.	5	kr. 1	złr. 5	kr 6
Dukat cesarski . . . . «	5	» 3	» 5	« 7
Półimperyał zł. rosyjski . . . . «	8	» 40	» 8	» 46
Rubel srebrny rosyjski . . . . »	1	« 35	» 1	» 36
Rubel papierowy . . . . »	1	« 41	« 1	» 42
Talar pruski . . . . »	1	« 33	» 1	« 36
Polski kurant i pięciozłotówka . . . . . »	1	« 12	» 1	» 13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu »	88	« 30	» 89	» —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	75	» —	» 76	« —
5 proc. pożyczka narodowa	84	» —	» 85	» —
Śrebro	109	« —	» 110	« —

Do dzisiejszego numeru dołączone tytułowa kartka i treść do II. tomu Nowin z r. 1855. i uwiadomienie księgarskie.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**